

Po ciężkiej nocy uparta myśl o stworzeniu symfonii wracała jak bumerang i znowu, niczym zadra, tkwiła w nim. Było to zamierzenie wielkie, precyzyjne, warte mszy. Zwłaszcza dla niego, rzępoły z dansingowych ochłajów. Miało go uratować z nijakości i przedstawić jako wyjątkowego twórcę, którym pragnął być od zawsze.

Lubił być w sytuacji pociągane go za język, indagowanego, któremu różni ludzie, krytycy, profesjonalści narzucają się z pytaniami, a on składnie i z finezją, swobodnie i z prostotą, stojąc skromnie z boku, odpowiada rozsiewając błyskotliwe uśmiechy.

O, tak! Mógł zgodzić się na mówienie o pracy nad swoją muzyką, lecz pod warunkiem usłyszenia czyjejs wyraźnej prośby lub nacisku, ale czy nie szkoda zachodu opowiadać o niej bez zachęty? Nie chodziło przecież o przekonywanie do swoich rewelacji, tylko o wzbudzenie zainteresowania, które służyło mu za pretekst do malowania własnych wizji zamierzonego utworu.

Wizje te zmuszały go do ścisłości i demonstrowania sądów, pomagały widzieć opisywany świat w kontekście słuchaczy, pozwalały nanosić nań ewentualne poprawki, sprostowania, nakazywały uwzględniać zastrzeżenia pytających gości. Uznał, że muzyka jako taka jest nieistotna, ważny natomiast jest sam proces dochodzenia do niej, rodzenie się, wykluwanie z próżni, powstawanie tego, o czym myślał: bezustanne komponowanie dzieła, w którym nic się nie dzieje, a wszystko przebiega opodal, między wierszami, poza narzuconą treścią.

Rozumowanie to nakładało na niego uciążliwy obowiązek, wymóg tłumaczenia się z podejmowanych prób, toteż miotał się wśród przyczynków i refutacji, a wszelkie ułatwienia traktował jako zbyteczne.

Pogodził się z myślą, że jest producentem muzyki, której nikt nie słyszy i że zwariował na punkcie talentu, którego nie ma. W trakcie natchnieniowej posuchy znajdował równe swojemu, panierowane ucho schabowego melomana. Odgrzązał się w nie, sapał w zakąskowe dodatki. Zawiane ucho słuchało go z wypiekami na małżowinie, z tężcowym uśmiechem wyższości.

Przy podpitym stoliku nadrabiał spore luki w swojej niewiedzy; poufale konwersował na tematy uważane za bulwersujące, gorączkowo szukał okazji, by dostać się do towarzystwa ludzi, którzy mogliby go wywindować z nizin i wyłuskać z niego to, co mu w duszy pitoliło.

A kiedy już nie miał forsy, noga za nogą i cień w cień - szedł do domu, nie dogadany, na tarczy i z obitą ambicją. Wpełzał do swojego legowiska, układał przy nieważnym boku aktualnej Muzy, przykrywał się nutami jakiegoś tam Chopina, grajka, od którego czuł się niebywale doskonalszym, by, przed zaśnięciem, dokończyć swoją rozbulgotaną kwestię o symfonii, której, holipka, nikt nie chce.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).